

# ILUSTROWANY PRZEGLĄD



## „GASTRONOMICZNY”

*Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych*

# Pierwsze dni wolności

Niby już po maturach, niby już prawie końcówka maja. Teoretycznie nic ciekawego w szkole nie powinno się już zdarzyć, ale nie w naszym Gastronomie. Nadzwyczajna kotłowniana przed drzwiami świetlicy zapowiadała, że długo oczekiwane i przekładane spotkanie ze znanym sądeckim historykiem dr Łukaszem Połomskim doszło do skutku.



Fot. Anna Tobiasz

Nie żeby zainteresowanie historią było wśród nas jakieś specjalne, ale świetlica była wypełniona. Może dlatego, że wykład miał być o wydarzeniach związanych z odzyskaniem niepodległości w najbliższej nam okolicy, a mamy przecież setną rocznicę. Ja sama sądzę, że magnesem był dr Połomski, młody ceniony historyk Sądeckizny i - co najważniejsze- nasz absolwent. Rzeczywiście opłacało się przyjść. Godzinny barwny wykład, okraszony ciekawą prezentacją, z mnóstwem mało znanych faktów sprawił, że słuchało się z przyjemnością. Najbardziej zainteresowało mnie to, iż najprawdopodobniej w budynku naszej szkoły, będącej kiedyś koszarami, ostatni C.K. komendant garnizonu złożył szablę na ręce przybyłych żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej. Tym samym Sądeckizna była wolna. Tuż po wykładzie poprosiłam Pana Doktora o mały wywiad.

*L.Z.: Wiemy ze sprawdzonych źródeł, że jest Pan absolwentem Zespołu Szkół nr 1 im KEN. W jakim stopniu wiedza zdobyta w naszej szkole pomogła Panu w odkryciu swojej pasji historycznej? Czy w ogóle nasza szkoła jakoś na to wpłynęła?*

*L.P.:* Zgadza się, miałem przyjemność uczęszczać do tej szkoły w latach 2003 – 2006. Zdecydowanie nie zamieniłbym jej na inną! Uczyli mnie wspaniali pedagodzy, a moją wychowawczynią była obecna Pani Dyrektor Barbara Świętoń. Szkoła daje niesamowite możliwości rozwoju pod okiem najlepszych specjalistów. Oczywiście popularny Gastronom miał wpływ także na moją pasję. Pan Profesor Władysław Żebrak ją rozwijał podczas wielu zajęć lekcyjnych i dodatkowych. Zresztą, lekcje historii są niezapomniane, do dzisiaj wspominam je ze znajomymi ze szkolnej ławy.

*L.Z.:* Czyli nasz Profesor to prawdziwa legenda od pokoleń. Ale dlaczego akurat historia?

Ł.P.: Historię praktycznie interesowałem się od dziecka. Zachęcają do tego losy mojej rodziny: żołnierze, wojny, liczne pamiątki i opowieści Babci, która w tym roku kończy 98 lat. Do dziś słucham jej uważnie, bowiem nauczyłem się, że starszych ludzi trzeba słuchać. W dobie, kiedy jeszcze nie było tabletek i telefonów, jako małe dziecko prowadziłem własne kroniki i przepisywałem zasłyszane informacje historyczne. Pamiętam, jak na jednej z pierwszych lekcji historii w Szkole Podstawowej nr 3 powiedziałem Pani, że chcę zostać historykiem... No i stało się. Tutaj w szkole zdawałem jedyną dodatkową dyscyplinę na maturze - historię, a następnie złożyłem dokumenty na jedyny kierunek jaki mnie interesował – historię. Chyba nie wyobrażam sobie siebie jako matematyka...



Fot. Anna Tobiasz

L.Z.: Wow! Niezłe historyczne zakręcenie, choć chyba nie tylko Pan od matematyki stroni. Jak Pan w ogóle wspomina lata spędzone w naszej szkole?

Ł.P.: Wspominam z sentymentem. Codziennie rano chodziłem piechotą do szkoły, a potem wpadało się do szatni. Miałem wspaniałe koleżanki i kolegów. Życie się różnie układa, z częścią do dziś utrzymuję kontakty, z innymi rzadziej, a nawet z jednym z nich (Pawłem Paciorkiem) siedzę przy jednym biurku nauczycielskim w Szkole Podstawowej nr 20. A jeszcze 13 lat temu, gdyby nie Paweł, to nie napisałbym większości sprawdzianów z matematyki, akurat siedział ze mną to czasem zerkałem na jego testy. (śmiech) Zresztą, w Szkole SPLOT pracuję z Panem Profesorem Tomaszem Mikształem, który uczył mnie biologii – był dla nas wzorem nauczyciela: doskonałą wiedzę łączył z świetnym przekazem. A dziś się kolegujemy. Pamiętam także naszą gazetkę „Makulaturę” wydawaną w klasie 3b. To był pomysł Łukasza Wiśniowskiego. Świadectwa wystawiane nauczycielom kończyły się dywanikiem u śp. dyrektora Jana Rośka... Pewnie łajając Łukasza, Dyrektor nie przypuszczał, że za kilka lat jego uczeń będzie cenionym dziennikarzem sportowym w Polsce i prawą ręką Zbigniewa Bońka. Wspomnień jest dużo więcej, można mówić i mówić.

L.Z.: Czyli chyba prawdziwe jest powiedzenie, że historia lubi się powtarzać i zataczać kręgi. Przeprowadził Pan w naszej szkole konferencję na temat udziału Sądectczyzny w odzyskaniu niepodległości. Chciałabym zapytać, jak Pan ocenia- okiem historyka- czy Sądectczyzna bardziej pamięta (poprzez pomniki, cmentarze) I czy II wojnę światową?

Ł.P.: Oczywiście, że bardziej II wojnę, ale nie można porównywać cierpień. Tak samo umierali ludzie, ginęli w czasie bitw. Po I wojnie światowej pozostało nam wiele cmentarzy wojennych, które wydają się być zapomniane. Mam nadzieję, że w tym wyjątkowym roku jakoś bardziej będziemy przywiązywać do nich wagę. Podobnie jest z publikacjami. O ile na temat II wojny ukazało się mnóstwo książek i artykułów to I wojna światowa ciągle czeka na opracowanie – naukowe i popularnonaukowe. To drugie jest może nawet ważniejsze, ponieważ będzie przeznaczone dla wszystkich zainteresowanych tymi wydarzeniami.

L.Z.: Nasza redakcyjna koleżanka z działu „Kącik czytelnika” nie jest zatem osamotniona w swoich odczuciach w stosunku do tematyki niepodległościowej na rynku wydawniczym, bo boleje nad brakiem takich pozycji książkowych.

Ł.P.: Jak powiedziałem, brakuje takiej lekkiej historii. To ona decyduje o tym, czy zainteresujemy kogoś przeszłością, czy nie. I wojna światowa to ciągle biała plama w sądeckiej historiografii.

L.Z.: Zmieniając lekko temat, jak Pan ocenia rezygnację z nauczania historii na rzecz historii i społeczeństwa jako przedmiotu uzupełniającego? Bo wspomniał Pan, że jest Pan także nauczycielem.

Ł.P.: Cieszę się, że wraz z nową reformą szkolnictwa położy się większy nacisk na nauczanie historii, jednak trzeba sobie zdawać sprawę, że nie wszyscy muszą się jej uczyć skrupulatnie. Reforma powinna być wyważona, a jakie będą jej efekty zobaczymy dopiero wtedy, kiedy do szkół średnich dotrze młodzież z pierwszego rocznika nowej podstawy programowej. Przyznam, że kiedyś miałem negatywny stosunek do historii i społeczeństwa, jednak widzę, że jest to przedmiot opracowany ciekawie, daje możliwość realizacji wielu ciekawych tematów i projektów. I co najważniejsze dla ścisłych umysłów – pokazuje lekką historię, taką jakiej dziś potrzebuje większość ludzi. Myślę, że wiele zależy od nauczyciela, jak wykorzystuje czas pracy z uczniem. Z drugiej strony cieszę się, że będzie historia traktowana poważnie, tak jak inne przedmioty, aż do czwartej klasy.

L.Z.: Na zakończenie: z perspektywy lat, czy warto było zostać historykiem?

Ł.P.: Nie wiem. Dla mnie historia to całe życie, zajmuję się nią od lat. Nie wyobrażam sobie innego zajęcia, bo to nie tylko praca nauczyciela, ale też naukowca, pisanie artykułów, poszukiwania genealogiczne, nieraz archeologiczne, zbieranie wywiadów i zdjęć. Generalnie historia zajmuje mi cały zegar w ciągu dnia. Czy warto? Oczywiście, bo ważne jest zarówno odkrywanie historii w archiwach i wykopaliskach, po to, żeby następnie odkrywać ją dla innych.

Przepytała Lidia Zaryczny 3j

## Sonda „Co wiesz o niepodległości?”

Narodowe Święto Niepodległości to dla Polaków najważniejsze święto państwowe. Po 123 latach zaborów niewoli naznaczonej walką, cierpieniem i wysiłkiem wielu pokoleń Polek i Polaków- nasz kraj odzyskał suwerenność. Podczas dorocznych obchodów 11 listopada czcimy pamięć tych, którym zawdzięczamy własne państwo, którym udało się podnieść kraj z ogromnych zniszczeń I wojny światowej, stworzyć warunki rozwoju ekonomicznego, modernizacji gospodarczej i cywilizacyjnej. W roku 2018 mija setna rocznica odzyskania niepodległości przez nasz kraj. Przy okazji tej rocznicy postanowiłam przeprowadzić małą sondę na temat tego, co uczniowie- i nie tylko oni- wiedzą na ten temat. Otrzymałam z jednej strony zaskakujące, a z drugiej przewidywalne odpowiedzi.

Na pytanie o dokładną datę odzyskania niepodległości 95% respondentów udzieliło prawidłowej odpowiedzi. Niestety pozostało te 5% odpowiedzi błędnych. Można powiedzieć, że to tylko 5%, ale dla mnie to przykre, że jest grupa Polaków, którzy nie wiedzą, kiedy dokładnie Polska odzyskała wolność. Chciałoby się powiedzieć: Wstyd! Co ciekawe 99% zagadniętych przeze mnie uczniów doskonale wiedziało po ilu latach zaborów Polska wywalczyła suwerenność. 123 lata niewoli wycisnęły się w pamięci uczniów, co napawa nadzieją. Myślę jednak, że dlatego taka dobra znajomość, bo z matematycznego punktu widzenia cyfry następują po sobie kolejno. To tak jak z najłatwiejszym numerem PIN do zapamiętania, każdy zapamięta 1234. Obawiam się zatem, że trafność odpowiedzi nie wynika z powalającej wiedzy historycznej.

Wszyscy ankietowani prawidłowo kojarzą postać Józefa Piłsudskiego z odzyskaniem niepodległości. Podejrzewam, że gdyby zapytać ich o innych działaczy wolnościowych z tamtego okresu, zaczęłyby się schody. Ale dobre i jedno nazwisko. Największe problemy sprawiła uczniom i pozostałym respondentom odpowiedź na pytanie „W którym roku zniesiono Święto Niepodległości?” Na tym pytaniu poległ wszyscy. Chyba pozostawię to bez komentarza. Uczniowie zapytani o znane im inicjatywy inspirowane Świętem Niepodległości w przeważającej większości nie umieli żadnej wymienić. Tylko 10% wskazało na Marsz Niepodległości w Warszawie. Czyli Polacy niewiele wiedzą o obchodach Święta Niepodległości, a szkoda.

Ta mała, anonimowa sonda dała trochę do myślenia. Bo czy należy znać tylko podstawowe informacje na temat niepodległości naszego kraju? By nazywać się patriotą, czyli miłującym swoją ojczyznę, wystarczy znać podstawowe fakty, daty, osoby i nic więcej? Może więcej akcji uświadamiających, pogłębiających naszą wiedzę na ten temat, poskutkowało by większą świadomością wśród młodych ludzi. Bo to nie są tylko suche fakty. To nasza historia, którą powinniśmy znać. A może, jako uczniowie, nie korzystamy z tego, co mają nam do zaoferowania nauczyciele historii? Może nie doceniamy ich pracy nad kształtowaniem miłości do Polski. Historię swojego kraju

nierzadko traktujemy w kategoriach „byle zdać na dopa”. Ci, którzy walczyli o naszą wolność, o to byśmy mogli uczyć się języka ojczystego, wychodzić z domu bez strachu, że zginiemy, zasługują chyba na więcej szacunku niż „dopuszczający mi wystarczy”. Jako Polacy powinniśmy wiedzieć, że obchody z udziałem najwyższych władz państwowych odbywają się w Warszawie, na placu marszałka Józefa Piłsudskiego, przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Inne formy obchodów to: Bieg Niepodległości organizowany od 1989 w Warszawie, Koncert Niepodległości organizowany od 2009 roku w Muzeum Powstania Warszawskiego, wykłady i inscenizacje historyczne, koncerty patriotyczne czy parady ulicami miast, np. Marsz Niepodległości w Warszawie, Marsz Patriotów, Radosna Parada Niepodległości we Wrocławiu czy Parada Niepodległości w Gdańsku. Bądźmy świadomi i uświadamiajmy innych. Biermy czynny udział w utrwalaniu i tworzeniu historii naszego kraju. Jesteśmy winni to tym, którzy o tę niepodległość walczyli i chcieli, aby przyszłe pokolenia mogły żyć w wolnej Polsce. Wielu z nich poświęciło własne życie dla nas, dla przyszłości Polski. Bo czym dla nas jest wywieszenie flagi w dzień obchodów święta, bądź uczestnictwo w marszu niepodległościowym? To naprawdę niewiele w porównaniu z tym, co zrobili dla nas polegli w walce o wolność i suwerenność.

Agnieszka Serkowska 3b

## Szkoła z duszą

Od zawsze uwielbiałyśmy biologię. Już od gimnazjum wiedziałyśmy, że nasza przyszłość będzie z nią związana.



Fot. Anna Tobiasz

Zaczęłyśmy więc szukać szkoły, która pozwoli nam rozwijać naszą pasję. Udałyśmy się na dni otwarte. Odwiedziłyśmy kilka nowosądeckich szkół, jednak największe wrażenie wywarł na nas Zespół Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej. Wtedy po raz pierwszy zwróciłyśmy uwagę na ciekawą architekturę budynku, nietypową dla szkoły. Jednak sprawa trochę w naszych

głowach przycichła. Do czasu, kiedy już na dobre zadowiliśmy się w sądeckim „Gastronomie”.

Zaczęły nas ciekawić charakterystyczne wąskie korytarze zwieńczone sklepieniem łukowym, grube mury, asymetryczne okna, małe sale lekcyjne... A najbardziej podzielało nam na wyobraźnię zdjęcie dawnej harcówki, zamieszczone w którymś numerze IPG, prawdziwa piwnica z kamienia. I powiało tajemnicą. Od razu wyczułyśmy klimat rodem z filmów Hitchcocka i zaczęłyśmy podejrzewać, że budynek V liceum, może mieć więcej lat, niż mogłoby się wydawać patrząc z zewnątrz. Zainteresowane architekturą tego miejsca postanowiłyśmy trochę powęszyć za jakąś mroczną historią.



Fot. Anna Tobiasz

W szkolnej bibliotece znalazłyśmy wiele interesujących książek. Opis najwcześniejszej historii budynku przy Jagiellońskiej 84, jaką udało nam się znaleźć, znajdował się w książce pt.: „50 lat Zespołu Szkół nr 1”. Wyczytałyśmy, że przypuszczalna data wzniesienia budynku przypada na rok 1858. Na początku składał się tylko z parteru oraz był częściowo zniszczony, lecz w kolejnych latach przeszedł on wiele remontów i ulepszeń. Pierwotnie znajdowała się tu karczma „Bernasiówka”, która należała do barona Brunickiego.<sup>1</sup> No to już wiemy skąd się wziął profil gastronomiczny naszej szkoły.

Kolejne książki odsłaniały przed nami nowe tajemnice, o których- podejrzewamy- niewielu uczniów ma jakiegokolwiek pojęcie. Z następnej lektury<sup>2</sup> dowiedziałyśmy

się, że w budynku naszej szkoły mieszkali „Zwanzingerzy”, czyli żołnierze 20 pułku piechoty, przeniesieni z zamku starościńskiego. Informacja się potwierdziła przy wyprawie naszego szkolnego koła PTTK „Na szlaku” do Gorlic, gdyż Zwanzingerzy walczyli w bitwie gorlickiej w 1915 roku, a swoje koszary mieli właśnie w Nowym Sączu, na ul. Jagiellońskiej 84. W latach osiemdziesiątych XIX wieku nadbudowano piętro na potrzeby wojska. Po „koszarach gen. Józefa Hallera”, a właściwie „koszarach płk. Lelewela Borelowskiego” przeprowadzono remont i utworzono tam Państwową Komisję Uzupełnień. Znalazłyśmy też pikantną ciekawostkę: w budynku, w którym obecnie zdobywamy wiedzę, w okresie międzywojennym odbywały się gry hazardowe! Kasyno Podoficerskie podczas II wojny światowej przekształcono na szpital wojskowy, natomiast po wojnie utworzono w tym miejscu Państwową Szkołę Pielęgniarek. I któż mógłby przypuszczać, że nasz „gastronom” tak znacząco zapisał się na kartach historii walk o niepodległość i wolność. A teraz pytanie do Was, ilu z Was o tym wszystkim wiedziało?

Zasadniczą Szkołę Gastronomiczną i Technikum utworzono w tym budynku w 1957 roku. Jak wspomina mgr Zofia Kubisz<sup>3</sup> - nauczycielka, która od 1978 pracowała tam 43 lata, warunki przypominały nadal klimat koszarowy. Podłogę w holu stanowiła ubita ziemia, a w salach lekcyjnych- drewniane długie, czarne skrzypiące deski. Szkołę zamykała szeroka drewniana brama, z czasów kiedy jeszcze budynek ten był karczmą. Korytarz ogrzewany był piecem węglowym, a w każdej klasie znajdował się piec kaflowy. W ścianach zewnętrznych były szafki na sprzęt żołnierski. W dzisiejszej szatni usytuowana była kuchnia, a nad nią – w obecnej sali nr 16 – znajdowała się jadalnia. Posiłki wyjeżdżały windą, która była kolejną pozostałością po koszarach. Od zawsze szatnie były dla uczniów zagadką: dlaczego są takie małe, niskie, z dziwnym sufitem. Teraz wszystko jasne.

W 1973 r. naszej szkole nadano imię „Komisji Edukacji Narodowej” i wmurowano w holu szkoły tablicę pamiątkową. 1992 to rok, w którym otwarto V liceum oraz nadano budynkowi obecną nazwę.<sup>4</sup>

Możemy być dumni nie tylko z tego jak kolosalną zmianę przeszedł budynek naszej szkoły, jaką ma historię, ale także z tego, kto był jej absolwentem, m.in.: Ryszard Nowak- Prezydent Miasta Nowego Sącza, Tadeusz Zabrzecki - muzyk w Orkiestrze Reprezentacyjnej Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza; Marian Oleksy- właściciel „Panoramy”; Irena Pospieszyl - doktor nauk humanistycznych w Wyższej Szkole Pedagogiki w Warszawie.

Historia budynku Zespołu Szkół numer 1 jest bardzo długa. Niewielu uczniów ma świadomość, że mury naszego „gastronoma” pamiętają koszary „zwanzingerów”, że pamiętają walkę o niepodległość. Na pewno my- niczego nieświadome pierwszaczki- nie przypuszczałyśmy nawet, przeglądając ofertę V LO na „Targach Szkół”, że

<sup>1</sup> Charysz E.(red.),*50 lat Zespołu Szkół nr 1im. KEN, Nowy Sącz 2002*; Migrala L., *Ulica Jagiellońska w Nowym Sączu od końca XIX w. do 1945 roku. Mieszkańcy i zabudowa*, Nowy Sącz 2012.

<sup>2</sup> Błażewicz B. (red.), *Ikonografia Starego i Nowego Sącza*, Nowy Sącz 2012.

<sup>3</sup> Charysz E.(red.),*50 lat Zespołu Szkół nr 1im. KEN, Nowy Sącz 2002*.

<sup>4</sup> <http://zsnr1.pl/wordpress/szkola/historia/>, 17.04.2018

odkryjemy takie tajemnice, taką historię. To imponujące jak wiele trudu i pracy musiało zostać włożone, aby z koszar wojskowych utworzyć szkołę. Choć wojskowy dryg i dyscyplina pozostały. A może tak właśnie miało być? Historia lubi się powtarzać, zwłaszcza te lekcje, które nie zostały odrobione. Ale, odstawiając filozofię na bok, bardzo się cieszymy, że nasz zmysł detektywistyczny zawoocował takim artykułem i przyczynił się do tego, że uczniowie nareszcie mogą poznać przeszłość i duszę szkoły, do której chodzą dzień w dzień, nawet nie zastanawiając się, że każdy kamień budynku przy ul. Jagiellońskiej 84 szepcze nam opowieść przeszłości.

*Maria Zielińska 1d, Patrycja Izworska 1d*

na co dzień doświadczyć zwykli śmiertelnicy. Trudno, przynajmniej nie ląduję w ławce z jedyką.

Na przerwie snują się jak cień. Dopuszczaj nie jest zbyt mobilizujący. Idę do toalety. Mija mnie jakiś chłopak. Niby nic takiego, ale z wrażenia aż się za nim odwracam, bynajmniej nie z powodu jego przystojności. Staram się przywołać samą siebie do porządku besztaniem w stylu: „Już chyba najwyższy czas do okulisty, albo do psychiatry, bo zaczynasz widzieć rzeczy, których nie ma.” Z tego wszystkiego zapominam w jakim celu idę korytarzem. Kolejna lekcja, tym razem więcej luzu, bo to godzina wychowawcza. Może chociaż na tej lekcji nie dam popisu swojego talentu do zdobywania cienkich ocen. Czas dłuższy w nieskończoność, jak to zwykle bywa przed długą przerwą, bo człowiek tak na nią czeka- czyżby znowu ta dylatacja czasu?

## Piłsudski w Nowym Sączu

Dzień jak co dzień. Wstaję rano ze standardową myślą w głowie ucznia, że nic się dzisiaj szczególnego, ciekawego nie wydarzy. Przychodzę do szkoły, ci sami ludzie, te same twarze, te same ściany. W końcowych miesiącach roku szkolnego, zwłaszcza przed jakimś dłuższym- tym wypadku majowo- maturalnym- wolnym, cała ta monotonia drażni i razi stokroć bardziej.

Pierwsza lekcja, matematyka... Pani Profesor mówi do mnie jakimś niezrozumiałym językiem, jakby z jej ust wychodziły same ułamki, silnie, całki, trójkąty i kwadraty, sinusy z Pitagorasem na czele. Jakiś kosmos! To ciekawe, jak w jednej sekundzie mózg potrafi przenieść człowieka w



*Fot. Jakub Siedlarz*

przyszłość, aż do dnia matury, kiedy otwierasz leżący przed Tobą arkusz maturalny z matematyki. Drżącymi rękoma rozrywasz pieczęcie, co najmniej jakby były to pieczęcie z Apokalipsy (w sumie porównanie trafne), otwierasz arkusz i wiesz, że już pozamiatane. A ta cała podróż w przyszłość, choć trwa tylko sekundy, w terażniejszości zabiera Ci cenne minuty odpowiedzi, co skutkuje dopuszczającym. No tak... na fizyce mówili coś o dylatacji czasu, ale kto mógł przypuszczać, że teorii Einsteina mogą



*Fot. Jakub Siedlarz*

Jest! Nareszcie! Piętnastominutówka! Przeciskam się korytarzem, chcąc skrócić sobie przejście i kieruję się w stronę mniej uczęszczanych schodów obok męskiej toalety. Zadowolona z siebie odwracam się z tryumfalnym spojrzeniem, jakbym przechytryła wszystkich ponadprzeciętną przebiegłością. I nagle bum! Uderzam w kogoś, kto właśnie wyszedł zza winkla. Nie byłoby w tym nic dziwnego- oprócz tego, że zepsuło mi chwilę tryumfu- gdyby tym kimś nie był sam Piłsudski.

- No nie...- myślę- Tego już za wiele! Żeby w jednym dniu znaleźć się w przyszłości, terażniejszości, a teraz jeszcze w przeszłości?!

Wertuję myśli z prędkością błyskawicy, bo gdzieś już podobna historia się komuś przydarzyła. Ale komu?... Mam! „Opowieść wigilijna”! Tak oto, 25 kwietnia 2018 zostałam gastronomowym Scroog'em, ale skąpstwo sobie wypraszam, ot co!

Cały mój tryumf przebiegłości idzie się paść, bo właśnie fala ciekawskich naciera na mnie i porywa w swoje odmęty. Nie wiem, co się dzieje, gdzie zmierzają. Nagle orientuję się, że osiadłam na mieliźnie ławki, a tak naprawdę jestem w samym oku cyklonu, w którym rozgrywają się wydarzenia sprzed stu lat. Pojawiają się caryca Katarzyna, cesarz austriacki i przedstawiciel Prus. Mroczna muzyka unosi się w powietrzu, debatują, kłócą się, by na końcu rozerwać mapę Polski. A więc rozbiór, chyba trzeci, bo „Marsz pogrzebowy” Chopina dochodzi gdzieś z zaświatów do moich uszu. Polska nie żyje... Spuszczam głowę, ale nagle znikąd, jak zjawą, wbiega chłopiec na bosaka, bez skarpetek i krzyczy:

- Słuchajcie ludzie! Słuchajcie wszyscy! Bohater wjedzie do miasta! Spod Limanowej do nas przyjedzie, powitać go trzeba i basta!



Fot. Jakub Siedlarz

Zdezorientowana do reszty pytam sama siebie: „Jaki znowu bohater?!” Ale nie mam nawet czasu, by sobie odpowiedzieć, bo przenoszę się jakimś czarodziejskim sposobem do nowosądeckiego ratusza. Jakaś narada. Wychodzi trzech szlachciców ubranych w kontusze, a w jednym z nich rozpoznaję sprawcę moich podejrzeń co do mej własnej osoby o zwidy lub chorobę psychiczną.

- Więc to Ciebie widziałam, gagatku...- mówię sama do siebie pod nosem, uspokojona, że chyba raczej wszystko ze mną w porządku i nie muszę już szukać numeru telefonu do lekarza psychiatrii.

Radni też ostro wymieniają poglądy o honorowym obywatelstwie, ale dla kogo? Pada nazwisko „Piłsudski” i wszystko staje się jasne. Z drugiego końca korytarza słychać pomruk, jakby rozpoczynającej się w oddali burzy i nagle wybuchają chóralne śpiewy legionów. Ziemia trzęsie się od miarowego kroku piechoty. To Piłsudski wkracza z legionami do Nowego Sącza. Szabla lśni w jego rękę, a spod krzaczastych brwi skrzą skupione, poważne oczy. Mam ciary. Widok żołnierzy, śpiewana przez nich patriotyczna pieśń prawie wyrывa mnie z ławki, a wyobraźnia tworzy przede mną wizję, w której chwytam za szablę, na ramię biorę strzelbę i ruszam do walki za wolną Polskę. Piłsudski podchodzi do radnych, a burmistrz Barbacki wręcza Marszałkowi klucze do miasta, jednocześnie przyznając mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza. Są gratulacje, owacje i uściski dłoni (tylko skąd nagle wziął się błysk flesza?- dziwne) i oczywiście przemowy. Na szczęście Józef Piłsudski to konkretny człowiek, więc i jego wystąpienie jest krótkie, zwięzłe i na temat. Na koniec wzbiera w nim duch patriotyczny, bo z jego piersi dobywa się potężny krzyk:

- Niech żyje wolna i niepodległa Polska!!!

- Niech żyje!!! Niech żyje!!! Niech żyje!!!- odpowiadają mu gromkie okrzyki tłumu przy akompaniamencie strzałów i stukających obcasów żołnierzy stojących na baczność. W tym tłumie głosów słyszę i siebie, nagle zrywam się z miejsca, jakby mnie coś poparzyło, bo czuję, że zaraz stanie się coś wzniosłego. I nie mylę się, bo wszyscy ludzie wokół podrywają się z miejsc, stają na baczność. Tę ciszę pełną powagi rozrywa śpiew „Roty” dobywający się z dziesiątek gardeł. Jest MOC! Aż w końcu zapada ciemność.



Fot. Jakub Siedlarz

Otwieram oczy, a tu nadal ciemno. Dopiero po chwili rozbłyska światło. Znowu jestem w terażniejszości. Utwierdza mnie w tym przekonaniu dzwonek, który dudni jak oszalały. Koniec wędrówki w czasie, tak przynajmniej było w opowiadaniu Charlesa Dickensa. Ale coś mi nie gra, bo nadal widzę przed sobą Piłsudskiego, radnych, żołnierzy, a z męskiej toalety wychodzi caryca Katarzyna oraz cesarz austriacki, który okazuje się być dziewczyną! Nagle czuję mocne szturchnięcie w ramię i słyszę głos Aśki:

- Idziesz? Bo znowu spóźnienie zaliczysz w dzienniku.

- Ale... ale...cccco...- nie mogę się wysłowić.  
- Co Ty się tak jąkasz? Ze strachu przed maturą?  
- Niiieeee... Co właściwie miało tu miejsce przed chwilą?- przelamuję jąkanie- Czy Ty też to widziałas?  
- Dziwnie się zachowujesz. Jasne, że widziałam. Nasz szkolny, niskobudżetowy- choć sądząc po dzisiejszych strojach to już chyba nieaktualne określenie- Teatr „Na Schodkach” wystawił autorską sztukę „Piłsudski w Nowym Sączu”. Ale dali czadu, nie?  
- A ja myślałam...- urywam zdanie, lepiej nie kusić losu i nie dawać ludziom pretekstu do wykonania telefonu do lekarza wiadomej specjalizacji. Podnoszę się i człapię wraz z tłumem na kolejne lekcje z myślą: „A miał być zwykły, szary, nudny dzień, mówili. Ano dali czadu. Rozmach był! Żeby mnie tak w maliny wpuścić? Udało się im. Niezwykły realizm, a Piłsudski jak malowany. Oby tak dalej.”

Dominika Tobiasz 3b

## „A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.”

Tymi wymownymi i, jakże adekwatnymi, słowami Miłkołaja Reja postanowiłam zatytułować mój wywód. Martwię się, bo to, co wyczyniamy z językiem polskim jest naprawdę niepokojące. Co się dzieje zatem z naszym pięknym, ojczystym językiem? Gdzie i dlaczego zanika? Nie żyjemy już- na całe szczęście- w czasach zaborów, w których próbowano siłą wyrugować język polski, rusyfikacja i germanizacja były powszechną praktyką, a nawet używanie języka polskiego było surowo karane. Nie żyjemy też w okresie renesansu, gdzie panowała wszechobecna moda pisania i mówienia po łacinie.

Idąc czasem chodnikiem i słysząc czasem rozmowy młodych z reguły ludzi, zastanawiam się czy aby na pewno rozumiem język polski. Ich wypowiedzi są tak nafaszerowane współczesnymi makaronizmami, że z języka ojczystego niewiele zostaje. Sformułowania i słowa jakich używają, sprawiają, że czuję się bardzo staro mimo jednak młodego wieku. Mam wrażenie, że jestem bardzo „do tyłu” z obecnie panującą modą na wszelakie zwroty, skróty i zapożyczenia. „Lol”, „props”, „sztos” czy najbardziej popularne „XD”, to tylko niewielka część tego co wyprawia się z naszym językiem. Niepokojące jest to, jakimi słowami posługuje się młodzież, która przecież jest przyszłością naszego narodu. Bardzo, oj bardzo zabrudziliśmy naszą mowę zwrotami pochodzącymi z języków obcych.

Nie raz zdarza mi się kompletnie nie rozumieć osoby, która pisząc do mnie wysyła mi niezrozumiałe skróty, a ja w pośpiechu wyszukuję w przeglądarce, co one w ogóle oznaczają. Wydawać by się mogło, że to zwłaszcza młodzi ludzie zaśmiecają nasz język takimi czy innymi neologizmami. Ku wielkiemu zaskoczeniu (i własnemu wstydkowi) wszyscy na co dzień używamy słów, które są zapożyczeniami z innych języków, a najczęściej z angielskiego. Myślę, że potocznego „okej” używamy co najmniej kilka razy dziennie. Nikt nie wzmówi mi, że zamiast powiedzieć: „Jadę na weekend w góry”, powie: „Jadę pod koniec tygodnia w góry”. Żaden z nas na pewno nie myślał nigdy, że nie jest to wcale polskie słowo, a jedynie angielskie zapożyczenie. Idąc dalej: jeansy, t-shirt,

hamburger, popcorn, biznesmen, Dj, market. Są to słowa, których używamy bez końca, codziennie i regularnie. Jest ich wiele, wiele więcej, ale nie ma sensu ich wszystkich wymieniać. Dlaczego nie zastępujemy ich naszymi, polskimi wyrazami?

To samo pytanie zadała sobie pewnie Pani Profesor Anna Tobiasz. Wpadła na genialny pomysł, by przywrócić w nas zamiłowanie do mowy ojczystej, organizując „Rok czystości języka polskiego”. Wszystko po to, aby w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, uświadomić nam, co zrobiliśmy przez te sto lat z naszym językiem.

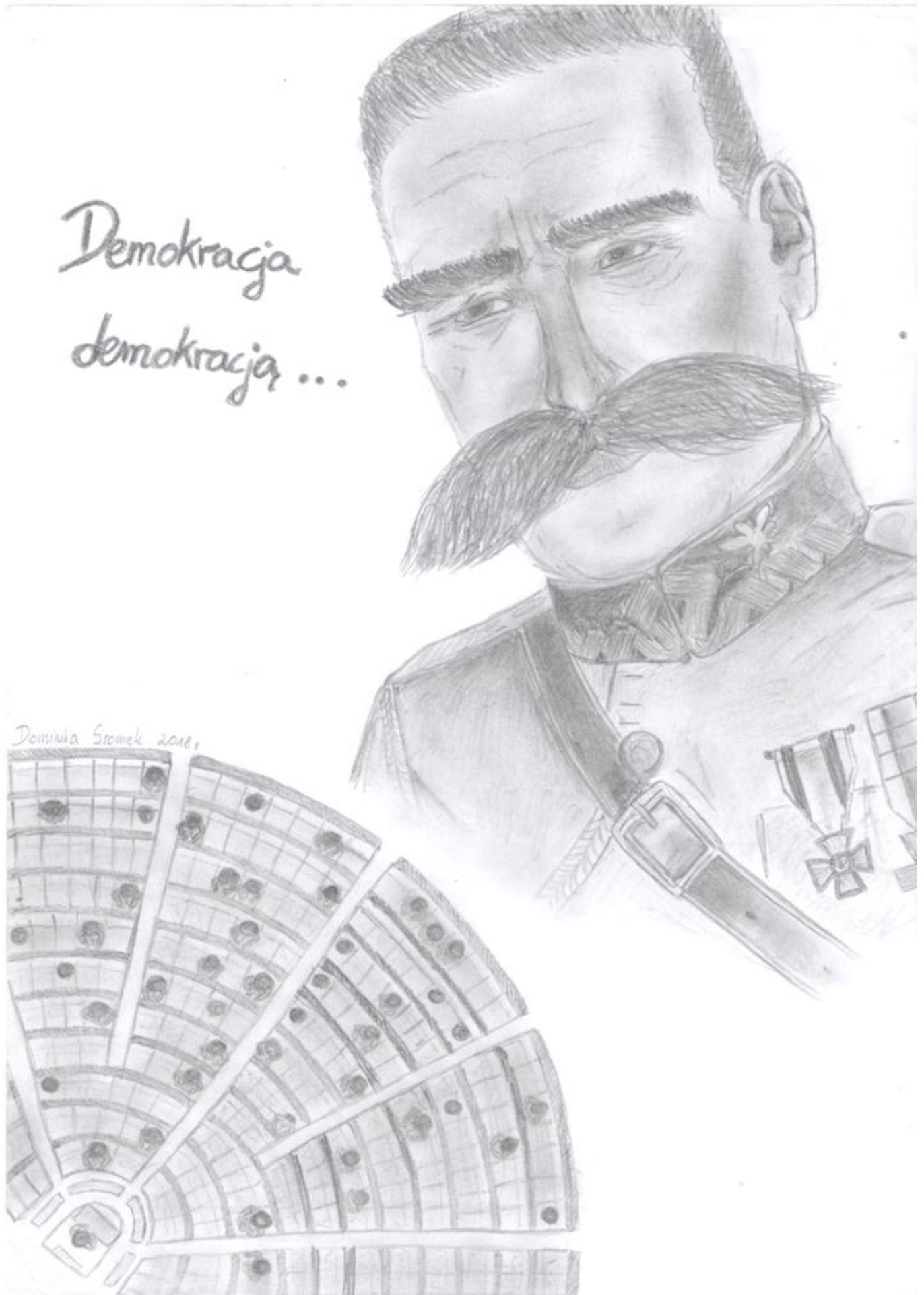


Fot. Anna Tobiasz

Jak zapewne zauważyliście, na naszym korytarzu naprzeciwko głównego wejścia do szkoły, od dłuższego czasu stoi wielka tablica, a raczej list gończy. Co tydzień pomysłodawca inicjatywy zmienia słowo „zakazane” i „ścigane”, będące zapożyczeniem z języka obcego. Jest ono przyklejone na owej tablicy i przekreślone wyraźnie czerwonym pisakiem. Obok widzimy jego polski zamiennik. Na czym polega zabawa? Przez cały tydzień uczniowie naszej szkoły wrzucać mogą do pudełeczka zawieszzonego na tablicy, własne zamienniki owych słów. Jak się okazuje, uczniom spodobał się ten pomysł. W każdy piątek Władze Szkolnego Towarzystwa Czystości Języka Polskiego (bo taką nazwę przyjęła ta inicjatywa) postanawiają sprawdzić jak owocne są ich działania, pytając młodzież czy używała ostatnio zakazanych słów. Każdy, kto oświadczy przed Władzami, iż nie używał ściganego aktualnie słowa, może liczyć na lizaka, a ci, którzy wymyślili jakiś zamiennik zostają wpisani na listę „Zasłużonych Krzewicieli Języka Polskiego.” Przyjemne z pożytecznym.

Ta świetna inicjatywa trwa i nadal będzie trwać, aby uświadamiać nam konieczność troski o mowę ojczystą. Jest to też dla nas impuls do przemyślenia tego, jak przez ostatnie sto lat zmieniał się nasz język, bo przecież 100 lat temu nasi przodkowie bohatercko walczyli właśnie o niego. Nie zaśmiecajmy go tym, co można zastąpić pięknymi polskimi słowami. Dbajmy o nasz polski język!

Beata Sajdak 3f





## SKKT PTTK „Na szlaku” na szlaku ku niepodległości



Nikt nie przypuszczał, że opiekun naszego koła PTTK zmięknie i odejdzie od swoich przekonań, że wycieczka z kołem PTTK powinna być długa, mozolna, trudna, a nogi po takiej wyprawie powinny boleć niemiłosiernie. Każdy z nas zadawał sobie pytanie: „Co się dzieje z naszym legendarnym profesorem?”

Podjeżdżaliśmy zmęczeni materiału, wypalenie zawodowe, problemy zdrowotne stosowne do wieku. Powód okazał się niezwykle prozaiczny, ale również wzniosły. Uzasadniał on całkowicie odstępstwo od normy wycieczek SKKT PTTK „Na szlaku”. Tym powodem jest obchodzona w tym roku setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Taki jubileusz powinien być hucznie celebrowany, więc i nasze koło postanowiło uczcić 100 lat niepodległej i wolnej Polski. W jaki sposób? Wycieczką do Gorlic.



Fot. Anna Tobiasz

Ktoś może zapytać, dlaczego właśnie do Gorlic? Odpowiedź jest bardzo prosta: pod Gorlicami rozegrała się największa bitwa I wojny światowej na terenach nam najbliższych, bitwa decydująca o dalszych losach Europy, gdyż zwycięstwo poskutkowało przerwaniem frontu rosyjskiego. Trzeba przyznać, że pomysł na cel wycieczki był bardzo trafny. Po pierwsze dlatego, że w przeważającej większości uczniowie w ogóle nie wiedzą o tej bitwie, a jeśli już wiedzą, to bardzo niewiele. Ja sam wstyd się przyznać - niewiele wiedziałem o randze bitwy gorlickiej, jedynie rok, w którym się odbyła, był mi znany. A to o wiele za mało informacji. Postanowiłem więc zapisać się na wycieczkę, gdyż w planach było zwiedzanie Muzeum PTTK poświęcone właśnie bitwie pod Gorlicami, oraz przemarsz na cmentarz z I wojny światowej, by uczcić pamięć tych, którzy walczyli za naszą wolność. Pomyślałem, czemu nie? Dlaczego by nie dowiedzieć się czegoś więcej? Taka trochę inna lekcja historii. Chyba nie byłem w takim myśleniu osamotniony, bo razem ze mną zapisało się piętnaście osób, głównie z klas pierwszych, co cieszy i napawa nadzieją, że kiedy już maturzyści odejdziemy na dobre, będzie miał kto kontynuować tradycje szkolne.

W sam dzień wyprawy lało jak z cebra. Na szczęście nie odstraszyło to członków naszego koła, choć jak to zwykle bywa, niektórzy odpadli. Godzinny przejazd do Gorlic upły-

nął szybko i miło, aż się nie chciało wychodzić z autobusu. Pogoda była dla nas nad wyraz łaskawa, bo ulewnie padało tylko wtedy, kiedy byliśmy w autobusie lub muzeum. Wysiadamy z autobusu, nasz opiekun prowadzi na czele. Pierwsze skrzyżowanie i już się zgubiliśmy. Naprawdę nie wiem, jak to jest możliwe z tak wytrawnym Przewodnikiem Beskidzkim. Na szczęście Pan Profesor nie jest mężczyzną w typie „nie zapytam nikogo o drogę”, więc kilka sekund, parę pytań do miejscowych i już wiemy którądy do muzeum. Samo muzeum powierzchwnie nie powala, w życiu nie powiedziałbym, że ten budynek to muzeum, o trafieniu do niego nie wspomnę. Niepozorny budynek szeregowy.



Fot. Anna Tobiasz

Powitała nas bardzo miła Pani, która na wstępie zapytała nas ile chcemy spędzić czasu w tym muzeum? Bo przed nami grupa zwiedzała dwie godziny. Od razu przebiegła mi myśl: „Co można robić przez dwie godziny w takim mini muzeum?!”. W trakcie zwiedzania okazało się, że można nawet i więcej czasu poświęcić. Pani przewodnik tak ciekawie, realistycznie i językiem młodzieżowym opowiadała o I wojnie światowej, bitwie gorlickiej, okopach, markietankach i Zwanzingerach, że o nudzie nie było mowy! Sam się zdziwiłem, że tyle można zapamiętać z jednej wizyty w muzeum.

Kolekcja eksponatów była naprawdę imponująca, wliczając w to małą Koko- ulubienicę ks. Bronisława Świeykowskiego.



Fot. Anna Tobiasz

Chyba największe wrażenie - przynajmniej na mnie - zrobiła makieta ziemi gorlickiej, na której były zaznaczone pozycje wojsk austro-węgierskich i rosyjskich, miejsca artylerii, podświetlane (ale bajer!) linie frontu. Brakowało mi do szczęścia jedynie małych figurek żołnierzy, jak w grach

strategicznych i mielibyśmy pełny obraz rangi bitwy gorlickiej, dzięki której tereny Sądecczyzny i ziemi gorlickiej odzyskały niepodległość już w 1815 roku (ilu uczniów o tym wie?). W podziemiach muzeum, które służyły niegdyś za piwnice na wino, poznaliśmy cesarza Franciszka Józefa, gen. Dimitriewa i gen. von Mackensena, z którymi zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie, tak dla potomności. Na koniec zwiedzania muzeum czekała na nas niezła porcja wiedzy o ropie, nafcie i Ignacym Łukasiewiczu. Nie przypuszczałem, że muzealna lekcja historii będzie taka ciekawa.



Fot. Anna Tobiasz

Druga część wycieczki to przemarsz na cmentarz z I wojny światowej. By nie powtórzyć błędu z zagubieniem się na pierwszym lepszym zakręcie, pożyczyciśmy od Pani Przewodnik z muzeum mapkę Gorlic. Poza tym, skoro koło PTTK jedzie na wycieczkę, to korzystanie z mapy jest obowiązkowe. Niech się młodzi adepci uczą. Z mapą trafienie do celu szło nam niezłe, dopóki na naszej drodze nie stanęło błoto okazałych rozmiarów. Musieliśmy wrócić na cywilizowany trakt wyłożony asfaltem, choć natura wędrowców górskich podpowiadała, by wrócić na grząski teren. No ale, nie przygotowaliśmy się pod względem obuwia. Z czyściutkimi podszwami dotarliśmy do cmentarza. Alejka do niego prowadząca była tak urokliwa, że prawie wszyscy zabrali się za robienie artystycznych zdjęć.



Fot. Anna Tobiasz

Sam cmentarz również robił wrażenie, umiejscowiony na szczycie wzgórza, skąd rozciąga się przepiękna panorama Gorlic, cisza, spokój, gra światła- to wszystko serwowało nam niesamowite doznania. Nawet samochody nie zakłócają wiecznego odpoczynku 853 poległym, pochowanym na tym cmentarzu. W uroczystym pochodzie podeszliśmy do głównego pomnika, by zapalić świece i minutą ciszy uczcić

pamięć poległych za wolność Polski. Szkoda, że nikt nie zain-tonował „Roty”, ale chyba nikt też nie chciał zakłócać tej niezwyklej ciszy, w której czas jakby się zatrzymał, w miejscu gdzie przeszłość spotyka się z przyszłością w wiecznym teraz.

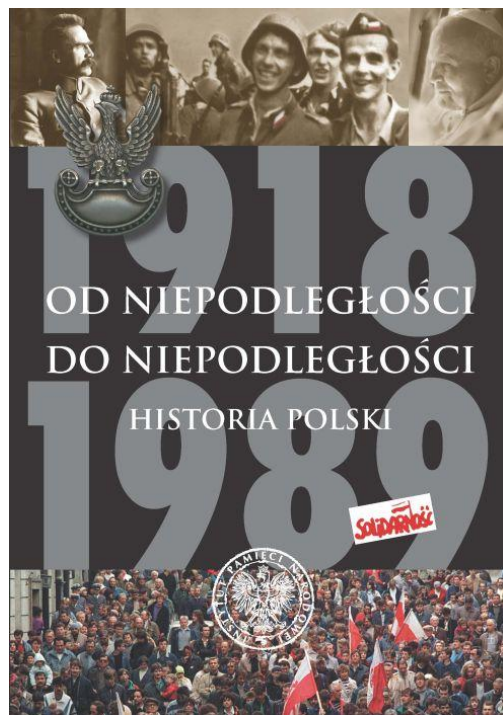
Myślałem, że taka wycieczka, to będzie kłapa, a okazało się- ku mojemu własnemu zaskoczeniu- że chociaż była to najkrótsza, najłatwiejsza, niewymagająca wysiłku wycieczka w dziejach SKKT PTTK „Na szlaku”, to jednak zostanie ona w mojej pamięci na długie lata. I nie dlatego, że odstawiliśmy jakiś przypał, ale dlatego, że byliśmy w wyjątkowym miejscu, tak niedaleko Nowego Sącza, w niezwykłym czasie, bo w roku setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Patriotyczny duch unosił się pomiędzy uczestnikami tej wycieczki. Zdecydowanie warto było, a w najbliższym czasie chyba nie zdarzy się odpowiednia okazja, by odejść- za przyzwoleniem opiekunów- od standardowych wypraw naszego koła.

Jakub Siedlarz 3f

## Kącik czytelnika

W moich recenzjach często proponuję książki o tematyce fantasy, przygodowe, kryminalne lub zahaczające o tematy ściśle związane z psychologią. Dziś mam dla Was coś zupełnie innego. Coś, za co pewnie sama też bym się nie zabrała, gdyby nie setna rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę. Choć osobiście bardzo lubię historię, książki o tej tematyce nigdy do mnie specjalnie nie przemawiały (swoją drogą dlaczego tak jest?). Czy w tym przypadku było inaczej? Właściwie nie. Kiedy odwiedziłam bibliotekę miałam mieszane uczucia. Z jednej strony, chciałam przeczytać coś lekkiego, książkę przy której można się zrelaksować. Jednak fakt, że moja wiedza na temat odzyskania niepodległości jest raczej powierzchowna, bardzo mnie frustrował. Chwila zastanowienia i stało się. Sięgnęłam po książkę „Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918-1989”, której autorami są: Adam Dziurok, Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński i Filip Musiał.

Ku mojemu zaskoczeniu, nie należała ona wcale do „ciężkich”. Pomijam fakt, że 500 stron tekstu trochę



jednak waży. Wiele historycznych faktów zostało przedstawionych w prosty, wyrazisty sposób, przystępny dla każdego. Sami autorzy zaznaczają, że jest to podręcznik dla osób, które w planach mają przystąpienie do matury z historii i z czystym sumieniem mogą stwierdzić, że po tej lekturze wiele się w głowie rozjaśnia! Oczywiście, znajdują się i tacy, którzy stwierdzą, że książka jest propagandowa, ale jakże by inaczej. Mówimy o historii Polski, a w tym przypadku każdy, kto choć trochę się nią interesuje ma na ten temat własne zdanie. Osobiście uważam, że jest to lektura godna polecenia. Dzieje naszego kraju każdy powinien znać, więc co tu dużo pisać? – Zachęcam do przeczytania.

Skoro jednak mam swoją rubrykę, czyli- po mojemu- dziennikarską przestrzeń, to wykorzystam ją do cna na przemysłenia, które zrodziły się w mojej głowie przy okazji poszukiwań książki o tematyce niepodległościowej. Zastanowiło mnie, dlaczego tak trudno znaleźć lekką książkę poruszającą tematy I wojny światowej? Nie chcę tym powiedzieć, że temat wojny trzeba zbanalizować, bo to niezwykle trudne doświadczenia były, ale naprawdę brakuje (chyba) na rynku wydawniczym prostych opowieści prostych ludzi, żyjących w tamtych niełatwych czasach. Mam wrażenie, że zagubiliśmy gdzieś po drodze setki, tysiące (nie)zwykłych historii, podań, legend z czasów I wojny światowej i odzyskania niepodległości przez Polskę. Znacząca większość książek o tematyce niepodległościowej skupia się na ustalaniu faktów historycznych, przez co dla młodzieży jest po prostu niestrawna. A ja chciałabym się dowiedzieć więcej jak to prababcia mojego sąsiada zakochała się w żołnierzu austriackim, albo co robił Piłsudski w Nowym Sączu po oficjalnych uroczystościach, u kogo w domu spał, albo jak to tata mojego dziadka uratował przez przypadek żołnierza wrogiej armii. Zwykli ludzie- niezwykle historie. Opowiadane, przekazywane, ale czy spisane? A gatunek fantastyki, przygody, czy nie mógłby nagiąć trochę związek przyczynowo- skutkowy, by stworzyć piękne, wciągające historyczno- fantastyczne opowieści? A świadków tamtych wydarzeń sprzed stu lat już nie ma, pozostali jedynie ci- i to nieliczni- którzy słuchali tych opowieści swoich ojców, dziadków, matek, babć; słuchali z zapartym tchem, rozdziawioną buzią, przycupnąwszy na niskim stołeczku obok pieca. Spieszmy się, bo skarbnica wiedzy wkrótce odejdzie bezpowrotnie. A jeśli kiedyś natraficie na taką wymarzoną przeze mnie książkę, to dajcie znać. Nie przegapię takiej okazji!

*Aleksandra Turska 3i*

## **Powrót do przeszłości**

- Tato, powiedz jeszcze raz tę historię- powiedziała mała Ewa, siedząc z ojcem na wzgórzu.

Uwielbiała przychodzić tu z tatą, gdzie pod rozłożystym starym dębem obserwowali chowające się za dalekimi pagórkami ogniste słońce.

- Dobrze Myszko.- odpowiedział mężczyzna i zaczął opowieść.- Na początku XX wieku wprowadził się do naszej wioski leśniczy wraz z rodziną. Zamieszkali nieopodal

lasu, w leśniczówce, która stała w miejscu naszego domu. Leśniczy miał dwóch synów i córkę- prześliczną ciemnooką Alinę. Tak się złożyło, że zakochał się w niej syn mleczarza- Maciek, który z pochodzenia był Niemcem, jego rodzice przeprowadzili się do tej wioski kilka lat temu. Ojciec Aliny był przeciwny tej znajomości, zabronił córce się z nim spotykać. Alina nie posłuchała ojca i w tajemnicy przed nim spotykała się z ukochanym. Młodzi często spotykali się właśnie na tym wzgórzu i- tak jak my teraz- obserwowali zachód słońca, snując wspólne plany na przyszłość. Niestety ich beztrudne życie nie trwało długo, zmieniło się całkowicie, gdy wybuchła I wojna światowa. Maciek, tak jak pozostali młodzi mężczyźni mieszkający we wsi, został wcielony do armii, by walczyć o niepodległość dla Polski. Przed wyjazdem spotkał się z ukochaną na wzgórzu. Dziewczyna była zrozpaczona, pożegnała się czule z Maćkiem, a jako znak ich miłości posadzili na wzgórzu dąb, który miał być pamiątka ich wielkiej miłości, gdyby się już więcej nie spotkali.

Alina została sama w domu z ojcem, który był już w podeszłym wieku. Jej bracia poszli na wojnę i na niej teraz spoczywał obowiązek zapewnienia wyżywienia dla ojca. Aby zarobić na jedzenie musiała zatrudnić się w pobliskiej fabryce produkującej broń dla wojska. Nie było jej łatwo. Ciężka i wielogodzinna praca wyniszczyła ciało dziewczyny, która bała się, że po powrocie ukochany jej nie pozna. Wkrótce otrzymała list, w którym poinformowano ją, że jej bracia nie żyją, zginęli broniąc stolicy, a Maciek został wzięty do niewoli i słuch o nim zaginął. Alina nie straciła nadziei, że jeszcze kiedyś go zobaczy. Pomimo zmęczenia, po pracy codziennie przychodziła na wzgórze czekając na ukochanego, gdyż wierzyła, że jest szansa, iż Maćkowi uda się uciec i bezpiecznie wrócić do domu. Lata mijały, a on nie wracał. Wojna się skończyła, żołnierze wracali do swoich rodzin w wolnej już Polsce. Alina wypatrywała wśród nich Maćka. Za każdym razem jednak nie znajdowała ukochanej twarzy. Straciła już nadzieję.

Kiedy pewnego dnia zmierzała na wzgórze, by wspominać piękne chwile spędzone z chłopakiem, zobaczyła na szczycie mężczyznę- kalekę, który opierał się o drzewo, wpatrując się w słońce. Gdy podeszła bliżej rozpoznała w nim swojego Maćka, a on rozpoznał ją. Płacząc, rzucili się sobie w ramiona, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście. Maciek opowiedział Alinie, jak po ucieczce z niewoli przyłączył się do legionów i w jednej z walk stracił nogę. Przebył długą i trudną drogę, by wrócić do ukochanej, nie wiedząc czy ta wciąż na niego czeka.

Wkrótce potem pobrali się i zamieszkali w leśniczówce. Ojciec Aliny niedługo po ślubie zmarł. Po pogrzebie dziewczyna została nad grobem ojca z białą różą i łzami w oczach. Lecz nie została sama na tym okropnym świecie, dłoń kochającego męża, na którego mogła zawsze liczyć, ścisła jej dłoń i przypominała o końcu samotności.

- Robi się już ciemno, lepiej wracajmy. Mama na pewno czeka już z kolacją.- powiedział ojciec i ruszyli w stronę domu.

- Tato, mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście Myszko.- uśmiechnął się mężczyzna.

- Czy ta opowieść jest prawdziwa? I skąd ja znasz?- dopytywała się Ewa.

- Ta historia jest jak najbardziej prawdziwa. Opowiedziała mi ją moja mama. To opowieść o niej i o twoim dziadku.

*Zuzanna Tokarczyk 3j*

## Rozmowa z Matką

*Powiedz, czy bardzo tęskniłaś za dziećmi  
Kiedy się tuliłaś po obcych krainach  
Powiedz, czy chciałaś, żeby gdzieś uciekły  
Gdy o śmierci mówiono we wszystkich nowinach  
Powiedz, czy naiwny ten, który ślubował  
Że Cię nie opuści, bo tak każe serce  
I krok w krok, przed siebie, ku Tobie wędrował  
Krzycząc, że rozplącze z kajdan Twoje ręce  
Powiedz, jak się czujesz, gdy dzisiaj Tve dziecię  
Już nie musi walczyć, boś jest Niepodległa  
Świętujesz wolności swej pierwsze stulecie  
I radość mnie z każdej dziś strony dobiegła  
Ale żal mi czasem, że Cię nie doceniam  
I nie umiem kochać, jak Oni kochali  
Choć, gdy Cię poznaję, na lepsze się zmieniam  
Powiedz, czemu za mnie swe życie oddali?*

Aleksandra Turska 3i

## Kącik Gastronomiczny

Choć tematyka naszej gazetki bez dwóch zdań jest wyjątkowa, postanowiłam nie rezygnować ze swojej stałej rubryki, czyli kulinarnego kącika i- jak zawsze- mam tutaj coś pysznego. Bo co jak co, ale jeśli chcemy powspominać dawne czasy, to najlepszym na to miejscem jest właśnie kuchnia!

Gastronomia towarzyszy ludziom od samych początków, dania są coraz wykwintniejsze i urozmaicane egzotycznymi dodatkami, ale przynajmniej się sami przed sobą, kto nie tęskni za idealnie wysmażonymi kotlecikami babci? Komu na wspomnienie zapachu drożdżówek dziadziusia nie cieknie ślinka? No właśnie! Toteż na ten, jak już wspomniałam, wyjątkowy numer naszej gazetki również mam coś wspaniałego.

Pamiętam, gdy kiedyś na historii poruszyliśmy temat Józefa Piłsudskiego i jego powiązań z Sądecczyzną, nauczyciel wspomniał nam, że komendanta poczęstowano mlekiem. To właśnie wtedy przyszło mi do głowy, że fajnie byłoby wiedzieć, co takiego jedli sądeczanie sto lat temu. Na myśleniu, jak możecie się domyślać, wcale się nie skończyło. Z natury jestem człowiekiem bardzo dociekliwym, toteż szybko zaczęłam szukać sprawdzonego źródła informacji. Z pomocą przyszła moja kochana babcia, która wspominała, że uwielbiała, gdy w dzieciństwie jej mama przyrządzała „brajkę”. Nie mając pojęcia czym takowa „brajka” jest, szukałam dalej. Odpowiedź znalazłam w książce Zenona Piotra Szewczyka „Chleb nasz powszedni, czyli kuchnia Lachów Sądeckich”.

Przepis okazał się być banalnie prosty i chyba właśnie to przez długi czas odwodziło mnie od pierwotnego zamiaru przyrządzenia „brajki”. Postanowiłam jednak poświęcić się w imię nauki i powiem jedno: naprawdę było warto. Spróbujcie sami!



Fot. z: Szewczyk Z., *Chleb nasz powszedni, czyli kuchnia Lachów Sądeckich*

### „Brajka razowa”

*Składniki:*

1 litr wody  
2-3 szklanki pszennej mąki razowej  
szczypta soli  
mleko lub słodka śmietana

*Przygotowanie:*

Wodę posolić i zagotować. Do wrzątku sypać powoli mąkę razową i intensywnie mieszać, aż do powstania gęstej masy. Chwilę gotować, następnie rozlać na talerze. Podawać z mlekiem lub słodką śmietaną.

Smacznego!

Aleksandra Turska 3i

#### Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje Uczniowskie Bractwo Ciężkiej Riposty z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością w składzie:

Redaktor Naczelny: Aleksandra Turska

Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak

Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz

Redaktorzy:

Dominka Antkiewicz, Dorota Jawor, Beata Sajdak, Dominika Tobiasz, Agnieszka Serkowska, Dominika Sromek, Lidia Zaryczny, Zuzanna Tokarczyk, Jakub Siedlarz i inni.